Rok XXIV. Petroków, 16 (28) Czerwca 1896 r. Nr. 26.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Towarzystwo Kredytowe Miejskie.

Po długich zabiegach i staraniach ludzi dobrej woli, umiejących spoglądać w przyszłość na dalszą metę, mamy nareszcie Towarzystwo Kredytowe miejskie, które w rozwoju ekonomicznem miasta odegra niezawodnie ważną rolę.

Już samo uwolnienie hipotek miejskich od półtora-milijonowego długu prywatnego, od którego odsetki średnio wynoszą 9%, będzie niemałą zasługą powołanej do życia instytucyi, a ożywiony ruch budowlany, jako proste następstwo operacyj Towarzystwa, ureguluje najlepiej kwestyję naszych mieszkań, dziś najłagodniejszej nie wytrzymujących krytyki. Po za tem, kiełkująca zaledwie dążność przeobrażenia Piotrkowa z miasta urzędniczego na ognisko fabrycznego przemysłu, wyraźniejsze przybierze kształty, bo dla przemysłowca ważne udogodnienie i zachętę przy wyborze siedliska stanowi możność uruchomienia bodajby części kapitału, zużytego na powołanie przedsiębiorstwa do życia.

Te w główniejszych zarysach skreślone cele i zadania nowego Towarzystwa, powinny były znaleźć wielokrotne echo pośród obywateli Piotrkowa i zniewolić ich do gromadnego stawiennictwa się w szeregach członków młodej instytucyi, boć rozumieją oni chyba dokładnie jej znaczenie i wpływy!.. Jeżeli stało się inaczej, jeżeli na 700 przeszło właścicieli nieruchomości miejskich zaledwie 53 przystąpiło do towarzystwa, nie dowodzi to bynajmniej małej jego żywotności, nie przesądza samego faktu istnienia i potrzeby prawidłowo funkcyjonującej instytucyi kredytowej dla nieruchomości miejskich, jeno jest wymownym dowodem naszego obskurantyzmu i samolubnej zaściankowości. Jesteśmy społeczeństwem, którego członkowie w swojem osobistem „ja" streszczają potrzeby chwili i cele ogólne. Tak było przez cały ciąg dziejów naszych, tak dzieje się i obecnie. Historyja całych stuleci nie nauczyła nas niczego; nie wyzbyliśmy się ani jednej wady—a tymczasem życie podąża naprzód i rodzi potrzeby chwili, które bądź co bądź zaspokojone być muszą, wbrew życzeniu tych, którzy liczyć się z niemi nie umieją lub nie chcą, chociażby cały legijon tworzyli!

Kamienicznicy nasi czują to aż nadto dobrze, że z ożywieniem ruchu budowlanego wzrośnie ilość mieszkań, wzmoże się ich komfort, jako naturalny wynik konkurencyi; że trzeba będzie raźno podążać za postępem pod grozą dotkliwego obrażenia najczulszej ich struny—*kieszeni*; że za kurniki i chlewiki, szumnie lokalami nazwane, nie będzie można nakładać dowolnie cen, stojących w odwrotnym stosunku do ich wartości. Oto co właśnie stanowi jedyne powody oziębłości, z jaką przyjęli oni nową instytucyję. Samolubne *ja* przeważyło, a pycha i zarozumiałość, wrodzone nam wady, kazały im umiemać, że skoro starym zwyczajem cofną się do kąta, rutyna przeważy i niebezpieczne inowacyje, przerywające ich drzemkę, nie ziszczą się nigdy. Niestety! to, co było potrzebą chwili, stało się faktem widomym i najniechętniejsi pójdą do Canosy, bo zmusi ich do tego bieg wypadków samą siłą rzeczy. Nie zatrą oni tylko nigdy i niczem tego charakterystycznego faktu, że w mieście, które posiada tylu obywateli chrześcijan, a pośród nich wielu zajmujących bardzo wpływowe stanowiska, o pierwszeństwo w zarządzie instytucyją z „mężami zaufania" ubiegał się młody, nikomu nieznany izraelita i że o mało na czele instytucyi kredytowej tak doniosłego znaczenia, nie stanęła dyrekcyja złożona z samych... niepowołanych.

Stałoby się tak niezawodnie, gdyby nie charakter instytucyi owej, wymagający przy sterze ludzi o specyjalnem, wyższem wykształceniu i powadze. Naszem zdaniem—tej tylko okoliczności przypisać należy, iż większość głosów otrzymali, jako kandydaci na dyrektorów dwaj poważni prawnicy. Pomimo to, niezawodnie posypią się gromy i utyskiwania na fakt spełniony, iż do składu dyrekcyi wszedł żyd, a w komitecie znalazło się ich trzech. Być może, pisma antysemicko-rewolwerowe, sądząc rzeczy zbyt powierzchownie, upatrzą w tem „żydowską intrygę"; my atoli, zapuszczając sądę głębiej, rezultat wyborów uważamy za nader pomyślny wobec danych, które mówią same za siebie. Na 53 stowarzyszonych przypada żydów 29, a z ich liczby na wybory stawiło się 22 zsolidaryzowanych i świadomych celu zebrania; tymczasem z 24 stowarzyszonych chrześcijan przybylo do sali wyborczej tylko *17*, luźne tworzących gromadki, różnym owiane duchem, nieprzygotowanych wcale na niespodziankę, jaka ich zaskoczyła i dopiero wobec spełnionego faktu gromadzących się w bardziej zwarty szereg.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej przebiegowi *ogólnego zebrania*, a prawda słów powyższych w oświetleniu faktów sama przez się wypłynie na wierzch. Zebranie to, ze względu na swój charakter organizacyjny, nabrało historycznego znaczenia dla miasta i powoływanej do życia instytucyi.

Sala magistratu tutejszego o 3 po południu w niedzielę 24 czerwca r. b. przybierać poczęła oryginalną fizyjonomiję. Wśród masy posesyjonatów żydów—inteligenci nasi tworzyli niewielkie wysepki tu i ówdzie rozsiane. Pierwsi zebrali się licznie i przyszli z gotowym już planem działania, jak przystało na ważność zadania; drudzy stawili się, jak zwykle, najzupełniej nieprzygotowani i, z małemi wyjątkami, ożywieni tylko samolubnemi interesami własnego *ja*, co najwymowniej dowiodły rozprawy nad kwestyją hypoteki...

O godzinie 4, w imieniu członków założycieli zagaił posiedzenie p. Srzednicki i streściwszy przebieg ich działalności, złożył mandat w ręce Ogólnego Zebrania, które wezwał do wyboru przewodniczącego. Po kilku wymownych słowach p. Srzednickiego, zaznaczających doniosłość uchwał pierwszego Ogólnego Zebrania, które ma być ojcem niejako nowej instytucyi, zgromadzeni przystąpili do wyboru kandydatów na trzech dyrektorów.

Kartek wyborczych rozdano 39.

Po obliczeniu głosów rezultat wypadł jak następuje: Pp. Kański gł. 36, Srzednicki gł. 25, Silbersztein gł. 17, Babicki głosów 11, Jachimowski gł. 7, Strzyżowski gł. 5, Kijeński i Ronthaler po 3 gł., Dominikowski i Majcherski po 2 gł., Kempiński Felicyjan, Zaleski, Ejbuszyc, Wyżnikiewicz i Filipski po 1 gł. Wobec tego, dyrektorami wybrani zostali pp. Kański, Srzednicki i Silbersztein.

P. Kański, z uwagi na stanowisko swoje w służbie rządowej, wyboru nie przyjął; p. Srzednicki, motywując odmowę słabem zdrowiem i nawałem obowiązkowych zajęć, również od przyjęcia wyboru uchylił się stanowczo. Nie pomogły prośby i nalegania obecnych: obaj wybrani, dziękując „za zaszczyt, jaki ich spotkał", mandaty stanowczo i nieodwołalnie odrzucili, przyczem p. Srzednicki zaznaczył, iż, rozumiejąc całą doniosłość pracy, jaka ciąży na pierwszych dyrektorach nowej instytucyi, nie czuje się na siłach, aby mógł podołać zadaniu.

Ponieważ następni kandydaci posiadali zbyt małą liczbę głosów, aby wybór ich można było uważać za uzasadniony—nie pozo-

stawało zatem nic więcej, tylko zarządzić ponowne wybory trzech kandydatów na dyrektorów Towarzystwa. Tym razem z urny wyborczej wyszli pp.: Babicki 32 gł., Jachimowski 30 gł., Ejbuszyc 25 gł., Ronthaler i Majcherski po 6 gł., Otto i Strzyżowski po 4 gł., Wyżnikiewicz i Kijeński po 3 gł., oraz Braun, Kempiński Felicyjan, Młodowski i Dominikowski po 1 gł.

Dyrektorami zatem ogłoszono panów: *Babickiego, Jachimowskiego i Ejbuszyca;* na ich zastępców zaś wybrani zostali pp.: Majcherski 32 gł., Silbersztein i Kijeński po 16 gł.

Do Komitetu Nadzorczego wybrano pp.: Kańskiego gł. 38, Ottego gł. 36, Dominikowskiego gł. 30, Aleksandrowicza, Wyżnikiewicza, Kempińskiego Felicyjana po gł. 32, Ronthalera gł. 28, Brauna, Zaleskiego i Srzednickiego po gł. 27. Wobec zrzeczenia się i tego mandatu przez p. Srzednickiego, komitet utworzyli pierwsi 9 wybrani. Po za nimi p. Strzyżowski miał gł. 15, p. Stronczyński gł. 7, p. Wieruski gł. 6, pp. Nowakowski i Stanisław Kempiński po 3 gł., pp. Necel i Lewy po 1 gł.

Po zakończeniu wyborów, weszła na porządek dzienny niezmiernie ważna dla przyszłego rozwoju Towarzystwa kwestyja hypoteki, wypływająca z samej redakcyi ustawy. Art 8 ustawy mówi: „Towarzystwo udziela pożyczek jedynie na nieruchomości księgami hipotecznemi m. Piotrkowa objęte". Tymczasem następne paragrafy wskazują wyraźnie czynności, właściwe tylko hipotece gubernijalnej, przy sądzie okręgowym istniejącej.—Wyrodziło się zatem pytanie, czy należy wystarać się w drodze właściwej o odpowiednią zmianę ustawy, czy też nieruchomości obciążone pożyczką Towarzystwa z hipoteki miejskiej przenieść do hipoteki gubernijalnej. P. Otto w dość długiej i motywowanej przemowie przekonywał zebranych, iż, z uwagi na kurs listów zastawnych i procedurę w hypotece gubernijalnej obowiązującą, o wiele odpowiedniej byłoby przenieść księgi hipoteczne stowarzyszonych do hipoteki gubernijalnej, przedstawiającej dla właścicieli listów zastawnych o wiele więcej bezpieczeństwa. Kwestyja ta wywołała ożywione rozprawy *za* i *przeciw.*

Z Miasta i Okolic.

— **Urodzaje.** W obec znacznego zapasu wilgoci w gruncie, upały czerwcowe podziałały nader dodatnio na wzrost ozimin, mianowicie żyta, które w początkach wiosny rzadkie i niskie, groziło klęską. Obecnie obawa nieurodzaju minęła; okwitnienie żyta odbyło się przy najprzyjaźniejszych warunkach i rokuje obfite plony. Siana w r. b. wszędzie obrodziły; ale koniczyny budzą obawy.

— **Komitet Tow. Cyklistów** powinienby się odnieść z prośbą do władz miejscowych o wydanie odpowiedniego rozporządzenia, w celu ukrócenia po wsiach zuchwalstwa i barbarzyństwa okolicznego ludu, który miejscami robi sobie formalny sport ze stawiania przeszkód wyjeżdżającym na wycieczki zamiejskie Członkom Towarzystwa. A nietylko odnosi się to do chłopstwa, ale i do ludności podmiejskiej, przedmieściowej.

Przedewszystkiem, istnieje surowy przepis — jedynie z winy policyi niewykonywany — aby psy w dzień były wiązane i miały pozawieszane na karku klocki, utrudniające im swobodę ruchów. Tymczasem, nietylko że policyja tego nie pilnuje, ale pozwala bezkarnie na szczucie psami przejezdnych i pieszych; co się zaś tyczy pp. welocypedystów — to są pewne miejscowości, przez które tylko wprawny jeździec z długą szpicrutą, a niekiedy i rewolwerem w dłoni przedrzeć się może poprzez urządzane nań psie nagánki. W takiej np. Zawadzie za Wolborzem, przejezdny słyszy tylko jeden hałas z za wszystkich węgłów i płotów: „huź go"—a chóralne szczekanie i ujadanie psów (których w każdej chałupie jest po kilku) dalekiem echem po całej rozlega się okolicy.—To samo zdarza się i w Piotrkowie na t. z. Pohulance; to samo na rogatce przy wyjeździe na szosę sulejowską (Boże! zmiłuj się w godzinie sądu nad tym, co ją buduje i naprawia); to samo na Bugaju, gdzie zaczęto w tym roku hodować mnóstwo wielkich brytanów; to samo w Sulejowie; to samo wszędzie—zupełnie jak w Turcyi i Konstantynopolu.

Jakaż różnica w obyczajach nienawistnych nam niemców?!.. Tam każdy dba o to, aby bliźni jego, skoro po ciężkiej pracy i jej troskach wydostanie się na spacer—bądź pieszo, bądź konno, bądź na rowerze—mógł na świeżem powietrzu odetchnąć przez chwilę przynajmniej spokojnie i nie być przez psów i ludzi niepokojony. Tam już w szkole uczą paupròw, jak mają życzliwie witać i kłaniać się przejezdnym; tam też o krajach, w których rzucają ludziom pod nogi kamienie i szczują ich psami, słusznie mówią, jako o krajach „barbarzyńskich!.."

— **Bruki** piotrkowskie na wielu ulicach, zwłaszcza bocznych—to istna tortura nietylko dla koni, ale i dla jadących ludzi, bodajby w najwygodniejszym powozie. Dziury i wyboje przypominają osławione drogi polskie i to z czasów zamierzchłej przeszłości.

Czyby magistrat miasta nie uznał za stosowne raz nareszcie pomyśleć o ich naprawie?

— **Drzewka.** Na ulicy obok szopy straży ochotniczej ogniowej, młode drzewko zostało silnie uszkodzone. Smutno patrzyć na okrytą zielenią koronę w przeciwstawieniu do pnia obdartego ze skóry. Drzewa w mieście—to jego płuca i najpiękniejsza ozdoba. Nad ich całością i zdrowiem mamy obowiązek czuwać wszyscy, bez wyjątku. Każdy kto tylko zauważy szkodnika, powinien oddać go w ręce sprawiedliwości. Tą tylko drogą ukrócimy wandalizm ciemnych mas, z dziwną do niewytłomaczenia przyjemnością znęcających się nad każdym drzewkiem.

— **„Jarmark Ś-to-Jański".** Przypominamy czytelnikom naszym o jarmarku Ś-to-Jańskim w ogrodzie kolejnym w poniedziałek, w dzień Ś-o Piotra i Pawła, jaki ma być urządzonym na dochód miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Inicyjatorzy obiecują nam różne nowości, dotychczas w Piotrkowie nie widziane; wreszcie—„Res sacra miser"!..

— **Opoczno-Piotrków.** Krążą po mieście pogłoski, jakoby kolej dąbrowska zamierzała przeprowadzić liniję podjazdową, łączącą st. Opoczno przez Sulejów z Piotrkowem.—Gdyby projekt ten stał się faktem, miałby on niesłychanie doniosłe znaczenie dla przyszłego rozwoju naszego miasta. Gaz, Towarzystwo Kredytowe miejskie i koleje żelazne—są to czynniki wabiące silnie przemysłowców, a jeżeli dodamy do nich łatwość taniego nabycia gruntów i dobrą wodę na Bugaju, możemy śmiało patrzeć w przyszłość miasta, które w ostatnich czasach ruszyło się nie żartem naprzód.

— **Z jarmarku.** Jarmark piotrkowski poniedziałkowy nie odznaczał się zbyt wielkiem ożywieniem. Koni przyprowadzono sporo, były to atoli jedynie szkapiny włościańskie, niewielkiej wartości; mimo to znajdowały chętnych nabywców. Z okazyi jarmarku czujemy się w obowiązku zaznaczyć nieporządek, jaki panuje na tak zwanem świńskiem targowisku, gdzie zazwyczaj odbywa się jarmark na konie. Cała droga, prowadząca z Wolborza do miasta, szczelnie zapełnioną została furmankami i końmi, zupełnie tamującemi przejazd, a nawet ruch pieszy.—Przy podobnym stanie rzeczy o wypadek bardzo łatwo.

— **Na odpust do Częstochowy** przechodziła przez Piotrków we środę, o godzinie 8-ej z rana, kompanija z Łodzi, licząca 500 dusz płci obojej. Cały ten zastęp pobożnych uszeregowany po 5 osób w rzędzie, przy śpiewie pieśni nabożnej do Najświętrzej Maryi Panny wkroczył o godzinie $8^1/_2$ do kościoła po-Bernardyńskiego. Pogoda była prześliczna—dzień słoneczny a nie upalny.

— **Miejscową szkołę Aleksandryjską** 3 klasową z kursem 6 letnim w roku bieżącym ukończyli i otrzymali patenty następni uczniowie: Denisów Michał, Grzybowski Bolesław, Kamiński Antoni, Kosmólski Tadeusz, Klawe Alfons, Mroczkowski Wacław, Ostrowski Maryjan, Ostrowski Roman, Papieski Roman, Podmunicki Henryk, Renke Ignacy, Smoleński Hubert i Tenenbaum Abe.

— **W gimnazyjum częstochowskiem** męzkiem świadectwa dojrzałości otrzymali następujący uczniowie:

Biernacki Wacław, Broniatowski Henryk, Buczek Henryk, Dankowicz Fajwel, Duczyński Atanazy, Gębarski Stanisław, Kaliński Stefan, Kański Włodzimierz, Kowalski Stefan, Komenda Wacław, Piechowski Władysław, Seliwanow Arystarch, Siemionowski Mikołaj, Stojowski Stefan, Szwejcer Janusz *(ze srebrnym medalem)*, Szymański Franciszek, Tyski Bolesław, Wysocki Sergijusz i extern Tyszka Bronisław. Rok szkolny zamknięto 9 b. m.

— **Hotel Litewski** zaprowadza u siebie oświetlenie gazowe. Rury w tych dniach będą już przeprowadzone. Cały hotel ma być podobno gruntownie odnowiony.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Stradów w pow. pinczowskim, przeniesiony został do parafii Niegowa, w pow. będzińskim.

— **Nominacyje.** Mianowany został lekarzem szpitala św. Aleksandra w Będzinie doktor Stefan Królikowski. B. nauczyciel gimnazyjalny, radca stanu, Stefan Ławrow—starszym nadetatowym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gubernatorze piotrkowskim.

— **„Warszawski Dniewnik"** w № 148 poświęca cały artykuł wstępny na przychylną ocenę miejscowej ludności żydowskiej i chwali gorąco jej manifestacyjne zachowanie się podczas ostatnich uroczystości koronacyjnych cieszac się niewymownie, że „wszelkie wśród żydów sztuczne i nienaturalne, dawne ich aspiracyje jako „polaków mojżeszowego wyznania" zniknęły bezpowrotnie".—W tym samym numerze „Dniewnika", znajdujemy wydrukowaną długą, czysto biblijnym stylem napisaną „Modlitwę za Cesarza", świeżo skomponowaną z powodu rzeczonych uroczystości, przez K. G. Lipczyca, rabina płockiego.

— **Z kolei.** Jeżeli już osławiony most wiszący w Koluszkach (szczyt inżynierskich zdolności, jeśli idzie o zadośćuczynienie wygodzie pasażerów!) musi trwać wieki ku chwale swoich twórców—nie idzie zatem, aby zarząd kolei dąbrowskiej czuł się obowiązanym i pod innemi względami udręczać pasażerów swoich. Czy to tak trudno urządzić bezpośrednią komunikacyję Koluszek z Kielcami w wagonie, któryby w Bzinie przyczepiano do pociągów, idących z Iwangrodu do Kielc?

Proszę sobie wyobrazić położenie chorych, a zwłaszcza kobiet z dziećmi, jadących z Piotrkowa, Łodzi lub Warszawy do Kielc, skoro po przebyciu mostu w Koluszkach, co już aż nadto wystarcza, zmuszeni są w Bzinie przenosić rzeczy i dziatwę do innego pociągu, mozolnie poszukując miejsca w przepełnionych zazwyczaj wagonach. — Kiedyż nareszcie nasze koleje żelazne przestaną traktować pasażerów niby niewolników?

— **Regulacyja Pszemszy.** Łącznie z robotami regulacyjnemi na rzece Wiśle, uregulowaną zostanie i Czarna-Pszemsza. Tym sposobem kopalnie zagłębia dąbrowskiego połączoneby zostały drogą wodną z Warszawą, za pośrednictwem Czarnej-Pszemszy i Wisły. Uregulowanie górnej części Pszemszy kosztowałoby około 200,000 rs.

— **Pożar.** W tych dniach we wsi Łośnice, w gminie Kromołów w pow. będzińskim wybuchł groźny pożar, który zniszczył przeszło 32 zabudowania, a w ich liczbie 28 domów mieszkalnych. Straty olbrzymie. W Łośnicach, oddalonych o półtorej wiorsty od fabryki akcyjnej w Zawierciu, mieszka prawie połowa ludności fabrycznej, która została bez dachu i obozuje pod gołem niebem.—Dla stłumienia pożaru przybyła straż ogniowa fabryczna pod wodzą dyrektora fabryki p. Strzeszewskiego i jej tylko energicznemu działaniu zawdzięczać należy ocalenie od zniszczenia reszty budynków.

— **Ogród miejski.** Będzin jedynem był prawdopodobnie miastem z miast powiatowych nie posiadającem dotychczas ogrodu miejskiego. Obecnie poczną się niebawem roboty około założenia ogrodu spacerowego w okolicach szlachtuza, który będzie przeniesiony na inne miejsce.

— **Śmierć cyklisty.** W Ozorkowie dwaj bracia Kristow wyjechali na welocypedach w stronę Zgierza. Na 5 wiorście napotkali wóz włościański, który wyminąć postanowili. Jeden z braci ominął wóz szczęśliwie; drugi zaś nieszczęśliwym wypadkiem zawadził o przednie koło i razem z welocypedem upadł pod nogi konia. Przestraszona szkapa rzuciła się w bok, przyczem uderzeniem kopyta zabiła nieszczęśliwego na miejscu. Nieboszczyk był buchalterem w Ozorkowie i liczył dopiero lat ośmnaście. — Nauka ztąd dla cyklistów, aby nigdy nie brawowali i karkołomnych doświadczeń w czasie drogi nie urządzali.

— **Fabryka Zawiercie.** Majątek towarzystwa akcyjnego fabryki Zawiercie dochodzi do 9,212,535 rs. a w tej liczbie jedne tylko nieruchomości przedstawiają wartość 5,037,290 rs. Akcyje towarzystwa w ostatnich czasach zaczęły przechodzić w ręce miejscowych kapitalistów, co stanowi fakt pocieszający, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, iż rok zeszły przyniósł 645,150 rs. czystego pochodu przy obrocie 6,407,544 rs., wskutek czego akcyjonerzy otrzymali po 17% dywidendy.

— **Dąbrowa-Górnicza.** Stowarzyszenie spożywcze „Nadzieja“ na zebraniu ogólnem 14 b. m. postanowiło otworzyć filiję w Zagórzu. Obecnie „Nadzieja“ oprócz głównego sklepu w Dąbrowie posiada trzy filije w okolicy. W sali resursy miejscowej odbyło się przedstawienie amatorskie; odegrano: „Gałązkę jaśminu“ Przybylskiego i „Jesienią“ Świderskiego.

— **Wypadki w okolicy.** We wsi Stanisławów spalił się dom drewniany Jana Cocmana, ubezpieczony od ognia na sumę rs. 400. W Sulejowie spalił się dom mieszkalny ubezpieczony na sumę 2800.

— **Nowy dowód bezładu** na drodze żelaznej Fabryczno-łódzkiej znajdujemy w biletach powrotnych, ustanowionych dla pasażerów wszystkich 3 klas pomiędzy stacyjami Andrzejów — Łódź, Koluszki — Andrzejów, Łódź — Tomaszów i Koluszki — Tomaszów i wprowadzonych w życie od 1 maja r. b. Na zasadzie przepisów ogłoszonych w „Zbiorze taryf z dnia 30 marca № 727“, bilety powyższe służyć mają przez trzy dni od daty ich wydania; tymczasem na biletach wydawanych przez stacyję Łódź wydrukowano: „ważny przez jedną dobę“.

— **Pożar w Łodzi.** Około 4 nad ranem 21 b. m. fabryka p. Ostona I. Szultza przy ulicy Zachodniej stanęła w płomieniach. Ogień wybuchł w tkalni, zapuszczony z wieczora przez czyjąś nieostrożność. Na ratunek przybyły wszystkie oddziały straży ogniowej ochotniczej, lecz wszelkie ich wysiłki były bezskuteczne; z fabryki zostały tylko gruzy. Straty obliczają na 250,000 rs.

— **Kantory najmu sług** w Łodzi pracują energicznie nad wytępieniem pokątnych rajfurów i rajfurek i działalność ich uporządkowała już stosunek pomiędzy pracodawcami a służbą o tyle, że skargi wzajemne zdarzają się coraz rzadziej.

— **Na huśtawce.** W Łodzi, około lasu miejskiego na urządzonej tam huśtawce, dwaj mężczyźni huśtali się tak wysoko, że deska ze sznurami szła powyżej słupów. Naraz sznury przekręciły się i obaj śmiałkowie upadli na ziemię silnie się potłukłszy; deska wyleciała z impetem na stronę i poraniła kilku ludzi pośród licznie zebranej publiczności.

— **Biuro informacyjno - handlowe.** P. Adolf Rozenthal uzyskał od ministeryjum spraw wewnętrznych koncesyję na prowadzenie w Łodzi biura informacyjno-handlowego, którego działalność rozciągać się będzie na całe Cesarstwo i Królestwo.

— **Konkurs.** „Kuryjer Codzienny“ donosi, jakoby rodzina po ś. p. Julijuszu Heinclu miała ogłosić konkurs na budowę kościoła tylko w Niemczech, z wyłączeniem budowniczych krajowych. Miałożby to być prawdą?!...

— **Oddział banku ryskiego** ma być niebawem otworzony w Łodzi. Wiadomość tę czerpiemy z dość wiarogodnych źródeł.

Listy od Redakcyi.

— ***Redakcyi „Głosu“ w Warszawie.*** Korespondent nasz, być może, powodowany był *„osobistemi“ względy*, oskarżając d-ra Polaka o samowładztwo na wystawie hygienicznej; bądź co bądź jednak stawił mu konkretne zarzuty. Jedyną więc drogą dla oskarżonego, lub dla jego obrońców, było: dowieść bezzasadności tych zarzutów. Tymczasem zamiast tego, robicie Panowie kwaśną minę, że „Tydzień“ wtrąca niekiedy „swoje trzy grosze do warszawskich stosunków prasowych“. Taka metoda podaje Was w podejrzenie, że i Wami, być może, kierują jakieś *osobiste względy* dla d-ra Polaka.

Otóż te nieszczęśliwe *osobiste* względy i prywata, będące dominującym i znanym już powszechnie akordem „w warszawskich stosunkach prasowych“, zniewalają nas (niekiedy) do koleżeńskiego zwrócenia uwagi w koleżeńskiej troskliwości o dobro i zdyskredytowaną wśród czytelników powagę prasy (vide felijeton nasz o kłótni Prusa z „Kur. Warsz.“ i vice versa).

W konkluzyi: *jeśli* naszym korespondentem w jego napaści na d-ra Polaka, jak również Wami we wzmiance o niej, powodowały istotnie jakieś *osobiste względy*—wówczas niechaj i jemu i Wam nasze „trzy grosze“ (których od czasu do czasu rzucać się nie zrzekamy) będą ciężkie jak kajdany;—*jeśli* zaś nie powodowały ani nim ani Wami żadne względy osobiste lecz tylko *miłość prawdy*, niechaj nasze „trzy grosze“ będą Wam lekkie, jak grudka ziemi ojczystej.

Jeżeli wola, możecie przedrukować powyższy list nasz w szanownym Waszym organie.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 18 (30) czerwca w m. Łodzi w domu przy ul. Piotrkowskiej pod № 108 na sprzedaż chustek wełnianych, od sumy 150 rs.

— 20 czerwca (2 lipca) tamże przy ul. Nawrot pod № 32 i Widzewskiej pod № 58 na sprzedaż mebli, tokarni żelaznej, żelaznej maszyny do bołowania i węgla kamiennego.

— 20 czerwca (2 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w tymże mieście przy ul. Dońskiej, pod Nr. 105 położonej od sumy 400 rs.

— W dniu 21 czerwca (3 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż części majątku Glinnik pod № 4 w gminie Dobra w pow. brzezińskim, od sumy 400 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Jeżowie w pow. brzezińskim pod № 14, od sumy 100 rs.

W dniu 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż: 1) osady, stanowiącej część folwarku Rokrzyce, w gminie Maryjanów, od sumy 500 rs., 2) nieruchomości, położonej w m. Brzezinach pod № 3/61 od smy 500 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż domu do rezebrania we wsi Chrząszewek, w gminie Maryjanów w pow. rawskim, od sumy 180 rs.

— W dniu 21 czerwca (3 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, Nr. 1370 (24 polic.), od sumy 9625 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż placu i ogrodu przestrzeni około jednej morgi w osadzie Jeżowie w pow. brzezińskim, od sumy 120 rs.

— 22 czerwca (4 lipca) w sądzie gminnym w Zgierzu na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście pod № 76, od sumy 1300 rs.

— 24 czerwca (6 lipca) w sądzie zjazowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości: 1) w Siewierzu, pod Nr. 125, od sumy 3000 rs., 2) w m. Będzinie pod Nr. 54, 55 (269 hypot.), od sumy 3000 rs., 3) z Koniecpolu, pod Nr. 59 (miejscowość na „Komorze“) i pod Nr. 208 (pod „Magdaszem“ i „Tarkami“, od sumy 1870 rs.

— 25 czerwca (7 lipca) w urzędzie p-tu łódzkiego na 3-ch letnie oczyszczanie miejsc ustępowych w gmachu więziennym w m. Łodzi, od 70 kop. za jednę beczkę, in minus.

— 25 czerwca (7 lipca) w magistracie m. Piotrkowie na konserwacyję ogrodów i skwerów miejskich, a także brzegów rzeki Strawy, od d. 1 (13) stycznia 1897 r. do 1 (13) stycznia 1900 r. od sumy 285 rs. rocznie; oraz na dzierżawę do 1 (13) stycznia 1903 r. ogrodu z łąką przy ul. Moskiewskiej, od sumy 78 rs. 50 kop. rocznie.

— 26 czerwca (8 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście pod №№ 1082, 1082A, 1182B na rogu ulicy Pustej i Widzewskiej, od sumy 20,000 rs.

— W dniu 26 czerwca (8 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

1) osady młynarskiej Brzozowice w pow. będzińskim, od sumy 18,000 rs.

2) majątku Lubowidza w powiecie brzezińskim, w gminie Dmosin, od sumy 21,000 rs.

— 26 czerwca (8 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Łasku pod №№ 39-a i 39-b przy Rynku, od sumy 4,000 rs.

— 26 czerwca (8 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Łodzi, przy ul. Wschodniej pod № 468 położonej, od sumy 50,000 rs. 2) majątku Koprzywna w pow. rawskim, od sumy 20,000 rs.

— 27 czerwca (9 lipca) w kancelaryi wójta gminy Popień w osadzie Jeżowie na sprzedaż $^1/_2$ domu z placem w tejże osadzie przy ulicy Koziej, od sumy 60 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) w urzędzie p-tu będzińskiego na dostawę do 1 (13) lipca 1897 r. artykułów żywności dla szpitala w Będzinie.

— 1 (13) lipca w magistracie m. Łasku na oświetlanie do 1 (13) stycznia 1900 r. latarń miejskich, od sumy 220 rs. rocznie.

— 1 (13) lipca w kancelaryi gimnazyjum męzkiego w Częstochowie na restauracyję dachu w gmachu tegoż gimnazyjum, od sumy 2483 rs. 56 kop.

— W dniu 3 (15) lipca r. b. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Widzewskiej pod № 927 położonej, od sumy 500 rs.

— W dniu 3 (15) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w osadzie Jeżowie w pow. Brzezińskim pod № 42, od sumy 1000 rs.

— W dniu 3 (15) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Łączkowice i Kawenczyn w pow. Noworadomskim, od sumy 32500 rs.

— 3 (15) lipca na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 1196 rs. 66 kop.

— 3 (15) lipca w urzędzie p-tu noworadomskiego na sprzedaż materyjałów ze starej rzeźni w m. Noworadomsku od sumy 200 rs. 80 kop. in plus.

OGŁOSZENIA.

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—2)

Nauczycielka polka

z wyższym patentem, poszukuje lekcyj i korepetycyj, przygotowuje do zakładów naukowych. Wiadomość u W-ch Sulimierskich, w gmachu pocztowym. Tamże lekcyje muzyki. (3—3)

A. Luft

ślusarz-mechanik w Piotrkowie, posiada na składzie

Maszyny do szycia

różnych systemów, przez dłuższy czas wypróbowane w Piotrkowie, uznane za najlepsze i cicho szyjące.—Również posiada na składzie różne części składowe do maszyn, jakoto: czułenka, igły, tryby, sprężyny, oliwiarki, gumki, pasy, szromejery, oliwę i t. d.

UWAGA: Wszystkie powyżej wspomniane przedmioty sprzedaje po niepraktykowanych dotychczas NIZKICH CENACH. (5—3)

Tamże można dostać wybór **Rowerów używanych.**

Przybory do welocypedów.

Na Składzie Rowerów

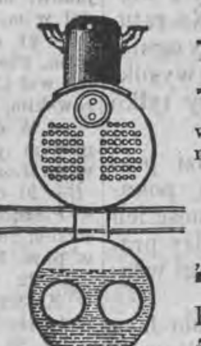
przy lokalu Redakcyi „Tygodnia“

są do nabycia:

latarki, dzwonki, trąbki, pedały filcowe i gumowe, klucze francuzkie, oliwiarki z długiemi końcami, zatyczki do szpicrut, pochwy lub sprężyny do pompek, pompki, sprzączki do spodni, gumki do wentyli, rurki gumowe do pompek, kulki, pudełka reparacyjne, rączki do kierowników. (10—7)

Fabryka kotłów parowych F. L. Oschatz Meerane

w Saksonii dostarcza:





Kotły Parowe

wszelkich rozmiarów, ciśnień i systemów. najlepszych konstrukcyj, o najdokładniejszem wykonaniu.

Przegrzewacze pary patentu „Oschatz“. Bezdymne paleniska.



KOSZTORYSÓW i bliższych objaśnień udziela JENERALNY REPREZENTANT

MAURYCY ŁASKI, Inżenier,

Biura Techniczne: ŁÓDŹ i CZĘSTOCHOWA.

(20—15)

Powszechnie znany **SALVATOR** plaster na odciski

W. BOROWSKIEGO

właściciela apteki

w Warszawie, Przejazd Nr. 643.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Cena kop. 35 za pudełko.

Wysyła się pocztą do wszystkich miejsc w Królestwie i Cesarstwie.

(W. B. O. 1464) (14—12)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracyi w Hotelu Angielskim **w Częstochowie,** donoszę, że

HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinije. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacyje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie kareta z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—17) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego uniwersytetu udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi, zaopatrzona w utensylja zabezpieczające zdrowie położnic. Przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne, wygodne. Cena przystępna. Królewska 31, wprost Saskiego ogrodu w Warszawie.

(W. B. O. 2126) (12—9)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.

Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej

podaje do wiadomości, że 1 (13) Lipca 1896 r. w poniedziałek, o godzinie 12 w południe, w kancelaryi zarządu (w Radomiu przy ulicy Szerokiej, dom Dębowskiego) będzie odbyta licytacyja na dostawę sosnowych podkładów dla potrzeb drogi żelaznej, w latach 1897, 1898 i 1899 w ilości 170,000 sztuk każdorocznie; dozwolona też jest dostawa podkładów w partyjach, jednak nie mniejszych nad 50,000 sztuk w ciągu jednego roku.

Wzywa się osoby, życzące sobie brać udział w licytacyi, aby do południa 1 (13) Lipca podały lub przesłały pocztą swoje deklaracyje zapieczętowane i zaadresowane: „Do zarządu drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej“. „Deklaracyja na dostawę podkładów, według licytacyi z d. 1 (13) Lipca 1896 r.“

W deklaracyjach koniecznem jest wymienić: 1) swoje imię, nazwisko i stan, jako też imię ojca, 2) miejsce zamieszkania, 3) ilość deklarowanych dla dostawy pokładów, 4) cenę jednego podkładu. Oprócz tego, jednocześnie z deklaracyją, należy wnieść do kasy zarządu lub przesłać pocztą kaucyję w ilości 10% wartości od zadeklarowanej ilości podkładów. Osoby nieznane zarządowi składają kaucyję 20%. Kaucyja może być złożona w gotówce, lub w procentowych papierach. Deklaracyje nie zabezpieczone odpowiedniemi kaucyjami rozpatrywane nie będą.

Techniczne i ogólne warunki dostawy podkładów i rysunki można rozpatrywać codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych od godziny 10 zrana do 4 po południu, w biurach—Naczelnika wydziału gospodarczego i Naczelnika wydziału technicznego, jako też w biurach naczelników dystansów na stacyjach: Radom, Skarzysko, Kielce, Sendziszew, Strzemieszyce i Tomaszów. Po rozpatrzeniu deklaracyj na dostawę podkładów, osoby, które nie utrzymają się przy licytacyi, odbierają napowrót złożone kaucyje; kaucyje zaś tych osób, których deklaracyje będą przyjęte, zarząd zatrzymuje u siebie dla zabezpieczenia warunków dostawy podkładów.

Zarząd drogi zastrzega sobie prawo wyboru dostawcy, kierując się nietylko zadeklarowaną najniższą ceną, ale i powagą firmy i innemi warunkami co do akuratności dostawy podkładów.

Wynik licytacyi podlega zatwierdzeniu przez Ministeryjum kommunikacyi. (3—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

W wyrazach pełnych prostoty Paweł przedstawił jej ból swój, rozczarowanie i zawód. List oddał posłańcowi, nakazując mu przynieść odpowiedź. W godzinę potem upragniona wiadomość nadeszła. Pani de Cérences donosiła Pawłowi, że przyjąć go u siebie nie może, ale będzie dziś o piątej w mieszkaniu państwa de Grandpré.

W godzinie oznaczonej Paweł oczekiwał jej przybycia z sercem tak bijącem, jak gdyby to miała być schadzka miłosna.

— Ach, panie—zawołała już od progu—jesteś pan powodem, że pierwszy raz w życiu działam w tajemnicy przed mężem.

Podała mu maleńką rączkę, na której młody człowiek złożył pełen szacunku pocałunek.

— Biedna Herminija! Gdybyś pan wiedział, jak ona cierpi—mówiła dalej pani de Cérences. — Wyznaniem swojem unieszczęśliwiłeś ją pan na całe życie!

— Jeżeli mnie kocha, nie obawiam się niczego—zawołał Paweł z pewnym odcieniem dumy.—Nie wiem, o jaką zbrodnię mnie oskarżają, ale póki ona mi wierzy, bronić się będę i potrafię usprawiedliwić...

Zatrzymał się nagle, spojrzawszy na panią de Cérences. W oczach jej malowało się w tej chwili tyle bólu i jakiejś nieopisanej litości, że Paweł zrozumiał, o co chodzi.

— Powiedz pani, proszę, dlaczego mi odmawiacie ręki Herminii?—rzekł głucho.

do końca życia znosić wygnanie, jak na krok od swoich zasad odstąpić. Mąż mój z dumą o tym fakcie opowiada... Mówi zawsze, że kobietę zdobić winna cnota, a mężczyznę odwaga... Wreszcie ani chce o tem słyszeć. Biedne dziecko!

Paweł usiadł w najbardziej oddalonym kącie pokoju, by wyrazem twarzy nie zdradzić miotającego nim bólu. Doznawał takiego uczucia, jakby całe jego jestestwo zapadało w jakąś mglistą, bezmierną próżnię. Pani de Cérences podeszła ku niemu; zdawał się jej nie widzieć; położyła mu rękę na ramieniu, nie drgnął nawet.

— Biedne dziecko!—powtórzyła. — Gdybyś wiedział, jak mnie to boli!

Płakała teraz na dobre i łez nie kryła. A gdy Paweł zwrócił ku niej twarz zmienioną bólem i te oczy tak pogodne zwykle, a dziś nienaturalnym błyszczące ogniem, ujrzała w nich dwie palące łzy... które jednak osuszyła natychmiast duma.

— A ona?—spytał—czy wie o tem?

— Nie.

— Powinna wiedzieć, jeżeli podziela zdanie dziadka, co zresztą byłoby zupełnie naturalne...—rzekł z goryczą.—Wszak nosi to samo nazwisko! A pan de Cérences ma słuszność: imię bez skazy, to skarb największy! Powiedz pani wnuczce, że jakkolwiek osobiście nie zboczyłem nigdy z drogi honoru, nie mogę jej wprowadzić do rodziny shańbionej.

— Nie mów pan tak — zawoła pani de Cérences, wyciągając ku niemu ręce.

— Jeżeli odwróci się odemnie, — ciągnął dalej Paweł—jeżeli zapomni, żalu do niej mieć nie będę! Ale powiedz jej pani, że kochałem ją miłością pełną czci i bezgranicznego zaufania, że nie miałem zamiaru wyzyskiwać jej nieświadomości, ani kryć tego, co dziś jest już głośnem! Tylko nie przypuszczałem, aby to właśnie stanowiło przeszkodę... aby błąd, którego nie popełniłem, okrył mnie hańbą... Zresztą sądziłem, że hańbę tę zmyłem już we krwi.

Mówił coraz ciszej, a pani de Cérences ujęła obie jego ręce i starała się je zatrzymać, pomimo, że usuwał się, zraniony do żywego.

— Posłuchaj mnie pan, — rzekła — mąż mój nie znosi opozycyi; musimy więc w danej chwili poddać się wyrokowi. Ale później, zobaczymy. Kocha bardzo wnuczkę... Licz pan zresztą na mnie. Wszak wierzysz mi, prawda?

Płakała jak dziecko. Teraz Paweł musiał ją pocieszać i uspakajać.

— Babciu,—mówił, klękając przy niej—jakaś ty dobra! Pokochaj mnie, proszę! Widzisz, jak bardzo mi twego serca potrzeba.

Uśmiechnęła się przez łzy; w tej chwili Paweł wydał jej się podobnym do Herminii. Odchodząc, zostawiała mu, jeżeli nie nadzieję, to przynajmniej pewność, że ma na placu boju wiernego sprzymierzeńca.

W wilię dnia tego Gilberta powróciła do Paryża. Paweł wiedział o tem od służby, której poleciła sprowadzić rzeczy pozostałe w domu rodziców; w obecnem jednak usposobieniu chciał uniknąć widzenia się

— Morancé! Mój Boże, ile razy ja tam wakacyje spędzałam!

Westchnęła, a jednocześnie wybuchnęła śmiechem i powstała, by odejść.

— Pozwolę sobie zwrócić ci uwagę, kochany Pawle, że w ciągu naszej rozmowy nie spytałeś ani razu o mnie. Czy to ma oznaczać roztargnienie tylko, czy może... wypowiadasz mi wojnę?

— Rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostawiam w zupełności tobie. Byłaś mniej wrażliwą przed zamążpójściem.

— Życie jest szkołą, mój bracie! Dziś dopiero wiele rzeczy przedstawia mi się we właściwem świetle.

— O! wiele przyjemniejszą byłaś dawniej — odrzekł niezbyt uprzejmie.

— Cóż począć! Każdy robi to tylko, na co go stać. Do widzenia Pawle!

Pożegnanie było więcej niż chłodne. Podała mu rękę, którą on zlekka uścisnął i wyszła, a w chwilę potem słyszał, jak wydawała rozkazy tonem stanowczym, suchym, urywanym i znowu doznał nieprzyjemnego wrażenia.

— Złą drogą poszła,—rzekł sam do siebie.—Ha, tem gorzej dla niej!

Tego samego dnia wieczorem Paweł powrócił do la Verrerie. Pan de Grandpré, zaniepokojony kilku krótkiemi depeszami, domyślał się, że syna spotkał zawód. To też pomimo, że Paweł starał się bardzo oględnie rzecz mu przedstawić i ani jednem słowem nie wspomniał o tem, co wistocie spowodowało odmowę—

Pani de Cerences wahała się przez chwilę; wreszcie, nie patrząc na Pawła, odpowiedziała krótko.

— Z powodu pańskiego pojedynku.

— Pojedynku!..

Walczył jeszcze, ale udawać nie umiał. Zamilkli oboje i nie patrzyli na siebie. Po chwili pani de Cérences zaczęła półgłosem, nieśmiało.

— Nie miej pan żalu do mego męża. To człowiek surowych zasad, bezwzględny nawet w sprawach honoru. W jego wieku trudno mu co prawda rozstawać się z pojęciami, do których przywykł od lat najmłodszych, z któremi zrósł się w ciągu życia!

Paweł milczał.

— Pan rozumiesz, że na tym punkcie nie mogę całkowicie podzielać zdania mego męża. Jako kobieta znam może lepiej serce ludzkie i więcej przebaczyć potrafię. A zresztą, jakkolwiek bardzo stara, młodszemi bądź co bądź oczami na ten świat patrzę i wiem, że dzieje się wiele rzeczy takich, które dziś już zyskały prawo bytu... Przytem charakter i postępowanie pana de Grandpré wzbudza we mnie tyle szacunku i uwielbienia, że z przykrością słyszę, gdy mu coś zarzucają. Siostra pana jest podobno bardzo miła i bardzo dobrze wychowana... Ah, gdybyś pan wiedział—zaczęła naraz bardzo żywo — gdybyś pan wiedział, jak bardzo sprawa twoja na sercu mi leży! Gdyby nie to, czyż odważyłabym się przyjść tutaj i mówić tak otwarcie?

— Pochylił się bardzo nizko i złożywszy na jej ręku pełen czci pocałunek, wyszeptał:

— Gdybyś pani wiedziała, jak bardzo wdzięczny jej jestem!

— Jesteś pan szlachetnym i bardzo miłym chłopcem—zawołała, ocierając łzy ukradkiem. — Nie powinnabym tego mówić, ani cię żałować; powinnabym raczej nienawidzieć pana za łzy mego dziecka. Ale nie mogę! Masz w sobie coś takiego, co mimowoli za serce mnie pociąga i gdyby to odemnie wyłącznie zależało, dałabym panu bez wahania Herminiję!

— O, dziękuję ci pani!—zawołał młody człowiek, zrywając się gwałtownie.—Wracasz mi życie.

— Tak, dałabym ją panu—mówiła dalej z zapałem.—Nie rozumiem, jak można karać dzieci za winy, których nie popełniły! Ojciec twój jedynie może być sędzią w tej sprawie, a zdaniem mojem, postąpił szlachetnie. Pan zaś miałeś zupełną słuszność, wyzywając na pojedynek p. de Villebois, który jak widzę jest złym i głupim jednocześnie.

— Czy od niego wyszła ta wiadomość,—przerwał jej Paweł.

— Nie; muszę mu przyznać, że o całej tej sprawie zamilczał. Mąż mój zasięgał wiadomości u notaryjusza, zapytując go o szczegóły z przeszłości. Wszyscy jednogłośnie potwierdzają, że honor waszej rodziny jest bez skazy, gdyby... nie ta jedna okoliczność. U mego męża tak wygórowane pojęcia o honorze są po części dziedziczne. Wszyscy Cérancowie strzegli nieskazitelności nazwiska, jak największego skarbu; tradycyjną jest u nich duma i nieugiętość na tym punkcie. Za panowania Ludwika XV jedna z panien de Cérences, wyszedłszy już za mąż, pozyskała względy króla... Brat zerwał z nią wszelkie stosunki, a uczynił to tak otwarcie i bezwzględnie, że popadł w niełaskę. Wolał jednak

z siostrą. To też niezbyt przyjemnego doznał uczucia, gdy nazajutrz, w chwili, gdy się wybierał z powrotem do la Verrerie, ujrzał ją wchodzącą, strojną i ładną, jak zwykle.

— Nie mogłam się ciebie doczekać, więc sama przychodzę — szczebiotała Gilberta, — czułego mam brata! Wiedziałeś, że jestem w Paryżu, a nie przyszedłeś mnie nawet przywitać.

— Nie uprzedziłaś mnie, że powracasz – odparł dość cierpko.

Gilberta przypatrywała mu się uważnie i dostrzegła, że zeszczuplał bardzo i pobladł.

— A więc to prawda, co mówią? — zapytała ciekawie.

— Co mówią?—pytał zniecierpliwiony.

— Że między tobą, a panem de Villebois odbył się pojedynek i że raniłeś go nawet?

— Nie pojmuję doprawdy, kto cię mógł tak dobrze poinformować—rzekł Paweł ironicznie.

— Ależ rozumie się, że matka mego męża! Przed jej bystrem okiem i jeszcze bystrzejszem uchem nic się nie ukryje.

Paweł zmierzył ją wzrokiem badawczym. Jakkolwiek zawsze nieporównanie piękna i ona również zmieniła się bardzo. W całym jej układzie było coś wyzywającego; jakaś zbyteczna pewność siebie, rażąca w tak młodej kobiecie, a głos brzmiał ostro, nieprzyjemnie, jak zgrzyt.

Zdajesz się bardzo dobrze znać matkę twego męża — rzekł zwolna, — szkoda tylko, że poznałaś ją zapóźno...

Spojrzała na brata wyzywająco, a wzrok ten bolał go i ranił niepomiernie. Czy podobna, aby ta młoda mężatka i to urocze, naiwne dziewczę, które poznał przed rokiem, były jedną i tą samą osobą!

— Drażnisz mnie umyślnie — rzekła — bo nie chcesz powiedzieć, co było przyczyną pojedynku!

— Cóżbym ci mógł powiedzieć? Tak jesteś dobrze poinformowaną, a zdajesz się nawet nie przypuszczać, że byłem blizkim śmierci.

— Ty!—zawołała cokolwiek przestraszona--nie wiedziałam, że byłeś niebezpiecznie rannym!

— Może nie wiesz i o tem, że nazajutrz po twoim ślubie ojciec zachorował śmiertelnie?

— Jak ty się dziwnie wyrażasz, Pawle! Matka donosiła mi, że ojciec był chory, ale o śmierci mowy być nie mogło!

— A jednak to ścisła prawda. Zresztą zobaczysz go sama.

Gilberta zamyśliła się.

— To wszystko niewesole!—rzekła po chwili.—Jakże się ojciec ma obecnie?

— Nieźle... Jakkolwiek zachodzi ciągle obawa o jego życie.

Paweł mówił głosem urywanym, co było u niego znakiem rozdrażnienia.

— A ty, jak się czujesz?

— Także nieźle. Wszystko właściwie u nas jest tylko *nieźle*.

— A mama zdrowa?

— Sądzę, że zdrowa. Przebywa obecnie w Morancé.